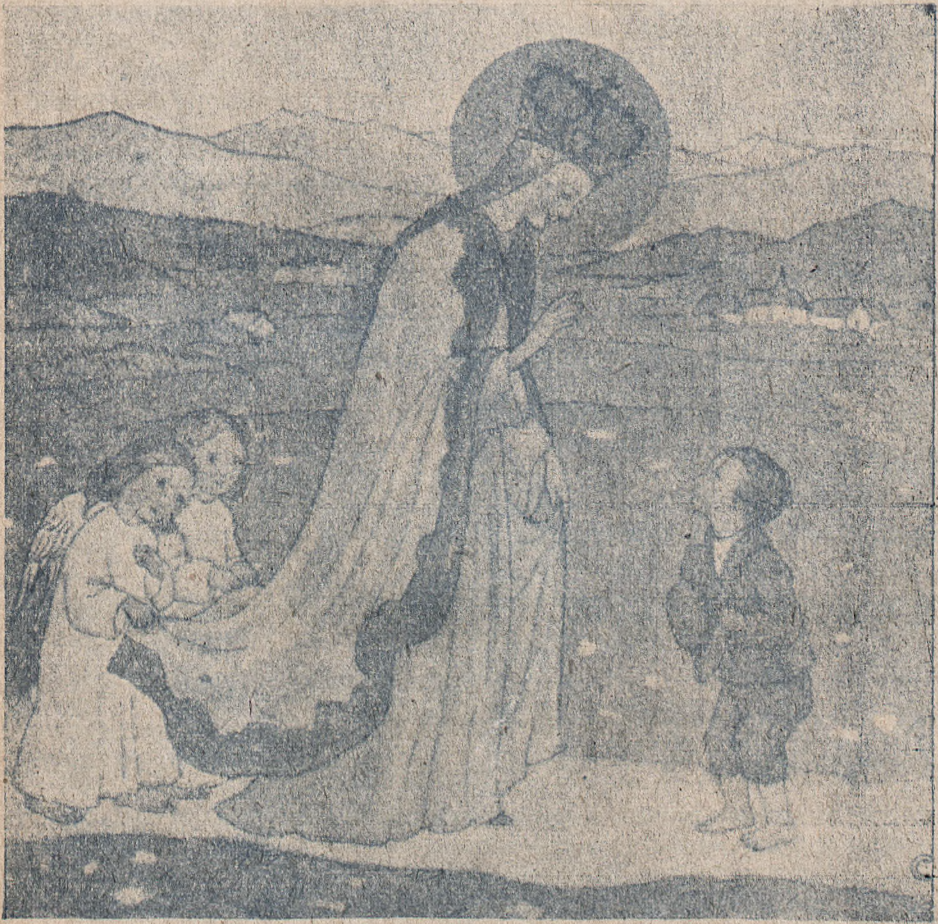
Rok IV Tarnów, dnia 6 grudnia 1936 r. Nr 49

Króluj nam Chryste

Dodatek dla dzieci



Najświętsza Pani i chłopczyk...

Po kwiecistych łąkach nieba...

Po kwiecistych nieba łąkach
I po konwalij śnieżnych pąkach
Wśród aniołów Maria, Matka Pana,
Idzie cicha, słodka, niepokalana...

I błogosławi z niebios ziemskie rzesze,
I błogosławi każdej ludzkiej strzesze,
I płacze cicho nad dolą swych dzieci,
A każda łza Jej nową ufność nieci...

Bo każda skarga istoty stroskanej
I każdej duszy mgłą smutku owianej
Do stóp doleci Marii — Niepokalanej...

S. W.

Posłuszna Frania

Ech, daj mi, mamo, spokój — niecierpliwiła się Franka — może mama sama to zrobić albo kazać Maryśce czy Walkowi.

— Aha figę! — rób ty, jak ci każą — odkrzyknęło rodzeństwo i wybiegło z domu bić się śniegiem.

Franka już chciała biec razem z nimi, ale w tej chwili dostrzegła, jak matka ukradkiem otarła łzę.

— O cóż ta mama płacze, pomyślała gniewnie, ale pozostała w izbie i zabrała się do roboty. Wstyd jej teraz było swej niegrzecznej i szorstkiej odpowiedzi.

Przypomniało się jej naraz zdanie, które czytała w jakiejś książce: „Dziecko! bądź dla swej matki takie — jakiebyś chciało być dla niej, gdy już nigdy nie uśmiechnie się do ciebie, nie pogłaska cię i nie utuli,... gdy ją Pan Bóg zabierze do Siebie”...

— Tak — za najszlachetniejszą i najofiarniejszą miłość, za tysiączne troski, cierpienia, ofiary i trudy, ponoszone dla nas, odwdzięczamy się nieposłuszeństwem, gniewem, niewdzięcznością... to się musi zmienić, przecież to tylko od nas zależy. Tak rozmyślając podeszła Franka nieśmiało do matki i ucałowawszy gorąco jej spracowaną rękę szepnęła: „Mamusiu, przebacz, to się już nie powtórzy. Będę zawsze posłuszną, aby być przykładem dla Marysi i Walka”.

A kiedy rodzeństwo wróciło z pola, patrzyło z podziwem na roześmianą i szczęśliwą Franię, która pomagała mamusi w pracy.

Mila K.

Iskry na drodze

Tatuś wyjeżdżał na stację po wujka, który miał przyjechać z miasta na kilka dni do domu. Dzieci tak bardzo chciały jechać razem z ojcem i tak długo prosiły mamusię, że zgodziła się na to. Ubrała je cieplutko, wsadziła na wóz i pojechały.

Robiło się już ciemno, gdy wszyscy wracali z powrotem. Wójcio otulił dobrze dzieci kocem, bo było już im zimno. Nagle Staś krzyknął:

— Wujciu, iskry, iskry!

— Gdzie, gdzie? spytała Marysia.

— Wyskoczyły„ koniom spod nóg. — O znowu iskra... Wujciu, czy to jest prawdziwy ogień?

— Tak, prawdziwy.

— A skąd on się tam bierze?

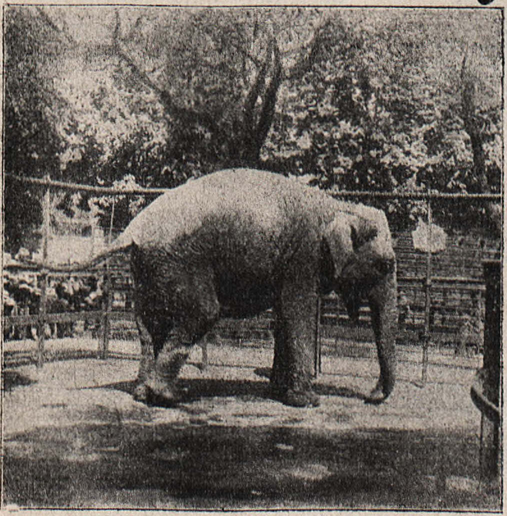
— Zaraz się dowiecie„ rzekł wujek. Czy słyszeliście już co o krzesiwie? Nic? To źle. Dawniej, gdy jeszcze zapałek nie było, używano do rozpalania ognia krzesiwa. Krzesiwo jest to kawałek stali i bryłka krzemienia, kamyczka bardzo twardego. Chcąc ogień zapalić trzeba ową stalą uderzać silnie i szybko o krzemień, a natychmiast ukazują się iskierki takie same, jak te, które wyskakują koniom spod nóg. Dość położyć wówczas w tym miejscu kawałeczek hubki — tak się nazywa rodzaj grzyba, który się bardzo łatwo zapala — ażeby z iskierek rozniecić ogień. Dawniej panowie zawsze takie krzesiwa nosili w kieszeni do zapalania fajki, tak jak teraz zapałki noszą.

— Wujciu, ale jak to z takiego kamyka może wyskoczyć ogień? — spytał Staś.

— Trzeba wiedzieć — mówił wujcio — że od tarcia każda rzecz się rozgrzewa. Potrzyjcie teraz waszą jedną rękę o drugą, a zaraz wam będzie cieplej. Dzicy ludzie trą mocno dwa kawałki drzewa i tym sposobem rozniecają ogień. Krzesiwem to samo robi się o wiele łatwiej; twardy kamyczek, uderzając o stal, rozgrzewa ją w jednej chwili tak gwałtownie, że w miejscu uderzonym odrobinka żelaza odrywa się rozpalona i płonie ogniem. Stąd właśnie owe iskierki, drobniutkie kawałeczki żelaza, które wyskakują i palą się w powietrzu.

— Ale skąd się wzięły iskry tu na drodze? — spytała Marysia.

— Na drodze leży dużo twardych kamyków, krzemieni, a konie mają podkowy żelazne. Gdy koń uderzy podkową o krzemień na



Czy zgadł?

— Mamusiu, jak się nazywa mięso z cielęcia?

— Cielęcina, synku.

— A z wołu? — wołowina.

— Mamusiu, a z konia? — Konina. Ale to mięso nie jest do jedzenia dla ludzi.

— A z barana? — Baranina. Lecz o cóż ci chodzi?

— Bo ja od razu wiedziałem, że to ze **słonia** jest **słonina,** którą dzisiaj mamusi ze sklepu przyniosłem...

drodze, to tak zupełnie, jak gdyby kto krzesał ogień krzesiwem. Od uderzenia podkowa się rozpala, odrobinki żelaza rozpalają się i ulatują w powietrze w postaci iskierek. Teraz już wiecie wszystko. Prawda?

— Tak, wujaszku, ale powiedz nam jeszcze, skąd się w zapałkach bierze ogień? — prosił Staszek.

— Dobrze, że cię to ciekawi, ucieszył się wujek.

— Na łebkach zapałek jest fosfor, a ten fosfor ma taką własność, że za najlżejszym potarciem zaraz się zapala. Żelazo trzeba silnie uderzyć o kamień, ażeby z niego iskierki wyskoczyły, ale fosfor wystarczy potrzeć troszeczkę o chropowaty jaki przedmiot, a zaraz się rozgrzewa i płonie. Dlatego też takim fosforem pokrywają w fabrykach koniuszki suchych patyczków drewnianych i to są zapałki. Wielka to wygoda te zapałki, lecz tylko dla starszych, którzy się z nimi obchodzić umieją. Dzieci nie powinny nigdy zapałek dotykać, bo właśnie dlatego, że się tak łatwo zapalają za potarciem, są dla nich bardzo niebezpieczne. Dzieci przez nieostrożne obchodzenie się z zapałkami mogą i same się oparzyć i pożar nawet wzniecić. Powinniście także wiedzieć o tym, że fosfor jest straszną trucizną i nigdy, broń Boże, do ust nie brać zapałek.

Teraz już dzieciom wcale nie było zimno. Do samego domu opowiadał wujcio ciekawe rzeczy, a im robiło się w główkach coraz jaśniej.

Iskry się też sypały często spod nóg koni... *M. J. Z.*



Do św. Mikołaja

(List Jani)

Dobry, święty Mikołaju,
Mieszkasz przecie w samym raju —
Cóż Ci szkodzi przyjść do dzieci
Choć raz w rok — wedle zwyczaju?
Wiem, że jesteś bardzo stary,
Że Cię pewnie bolą nogi,
Ale... święty Mikołaju,
My mieszkamy blisko drogi
Gdy iść będziesz do miasteczka,
To na prawą spojrzyj stronę,
A zobaczysz wpośród świerków
Nasze okna oświecone.
I zobaczysz główek cztery
Wśród okiennej, białej ramy
I już będziesz pewnie wiedział,
Jak my Ciebie wyglądamy.
Wstąp więc do nas, Mikołaju!
Będziem czekać do świtania...
...Ręce Tobie całujemy
Kazik, Władzio, Józio, Jania.

M. Ś.